

Optymiści wydatkowi

Rozmowa z prof. WITOLDEM MODZELEWSKIM, prawnikiem, prezesem Instytutu Studiów Podatkowych, wiceministrem finansów (1992 – 1996)

– **Od tygodni eksperci, publicyści i politycy przez wszystkie przypadki odmieniają słowo inflacja. Czy rzeczywiście mamy się czego obawiać?**

– Obecna sytuacja rynkowa jest bezprecedensowa i dlatego nie możemy jej porównać z niczym, co wydarzyło się w Polsce po 1989 r. Po pierwsze, mamy eksplozję wydatkową czy też popytową związaną z uwolnieniem się z dotychczasowych ograniczeń. Zaczęliśmy na dużą skalę wydawać pieniądze, których nie wydawaliśmy podczas lockdownu. Wiele z nich trafia do strasznie poturbowanych przez pandemię branż: hotelarskiej, restauracyjnej, turystycznej, które chcąc jak najszybciej odrobić poniesione straty, windują ceny.

Po drugie, wiele firm ma ekstrapieniądzę, nie pochodzącą z działalności gospodarczej, tylko z tarcz anty kryzysowych, które muszą być szybko wydane, gdyż władze wyznaczyły na to konkretny czas. Tu dobrym przykładem są meble ogrodowe, które lawinowo wykupują hotelarze i restauratorzy. Po trzecie, mamy wysoki przyrost wynagrodzeń przy bardzo niskim, praktycznie marginalnym bezrobociu. Tylko płace sezonowych pracowników z Ukrainy w ostatnim czasie wzrosły średnio o 30 – 40 proc. Po czwarte, Polacy pogodzili się z tym, że po lockdownie ceny będą rosły, zwłaszcza że ubiegły rok był czasem stabilizacji, a niekiedy obniżek cen, gdyż przedsiębiorcy chcieli przetrwać za wszelką cenę. To efekt psychologiczny, który w gospodarce zawsze był niezwykle istotny, choć trudno mierzalny. Wszystkie wymienione przeze mnie czynniki są inflacyjne.

– **Ceny poszły w górę także w budownictwie.**

– Przy ujemnych stopach procentowych Polacy rezygnują z trzymania pieniędzy na lokatach bankowych (już wycofaliśmy z naszych kont kilkadziesiąt miliardów złotych) i próbują je inwestować. Od zawsze jedną z najpewniejszych form inwestowania były i są nieruchomości. Ludzie kupują mieszkania i domy. Dlatego mimo pandemii trwa boom budowlany i na budowach zaczyna brakować materiałów. W efekcie w krótkim czasie stal podrożała o 60 proc.

– **Jak długo będzie trwać ta wzmożona inflacja?**

– Według realistycznych, ale obciążonych ogromną ilością założeń prognoz wydaje się, że ten impuls inflacyjny będzie trwał jeszcze co najmniej trzy – cztery miesiące, czyli do momentu, aż wspomniane zjawiska inflacyjne się wyczerpią. Potem nastąpi przebudowa struktury cen. Niestety, przez dłuższy czas nie powinniśmy spodziewać się spadku cen nieruchomości. Musimy pamiętać, że wraz z bogaceniem się społeczeństwa nasze państwo będzie coraz droższe, bo praca, podstawowy czynnik kształtowania cen, stanie się coraz bardziej kosztowna. Tak było we wszystkich krajach zamożniejszych od nas.

– **Czy to nie dziwne, że inflacja nie dotknęła Grecji czy Portugalii, krajów o najgorszej sytuacji gospodarczej w Unii?**

– Nie mamy wystarczających danych, które by nam pozwoliły dokonywać takich pełnych i poprawnych porównań. To, co wyróżnia w czasach pandemii Polaków, to wyjątkowy optymizm wydatkowy, którego nie należy nie doceniać. W przeciwieństwie do mieszkańców wielu państw Unii, my nie chcemy oszczędzać. Zapewne dlatego, że większość z nas jest optymistycznie nastawiona do przyszłości ekonomicznej kraju.

– **„Biedna” Grecja nie musi oszczędzać, bo większość jej mieszkańców ma swoje własne domy i różne inne walory, które zawsze można spieniężyć na czarną godzinę.**

– To prawda. Ale to, że w obecnych czasach Polacy chcą wydawać pieniądze, ma pozytywne znaczenie dla naszej gospodarki, dla rynku towarów i usług.

– **Czy ten nasz konsumencki optymizm jest uzasadniony?**

– Sądzę, że uzasadniony. Po pierwsze, poważnych prognoz, w tym zagranicznych, o charakterze pesymistycznym czy katastroficznym praktycznie nie ma. A ci

nieliczni, którzy wieszczą gospodarce nie-szczęście, nie przebijają się do świadomości szeroko pojętej opinii publicznej. Moim zdaniem opowieści, że do końca roku dojdziemy do dwucyfrowej inflacji, nie mają żadnych realnych podstaw.

– **Czy jednak władze zrobiły wszystko, żeby ograniczyć inflację?**

– W ostatnich kilkunastu latach nasze władze zagubiły gdzieś niepieniężne metody przeciwdziałania inflacji. Dlatego nawet nie wiemy, czy to umiemy. Właściwie władza i opozycja uważają, że wystarczą adekwatne do sytuacji decyzje Rady Polityki Pieniężnej dotyczące stóp procentowych, żeby sterować gospodarką, a to zdecydowanie za mało. Kiedyś, gdy na rynku rosły zbyt gwałtownie ceny jakiegoś dobra, to zwiększano jego import, kupując przystawiającą tańszą stal w Chinach. Dziś Polska nie jest zbyt suwerenna i musimy w wielu kwestiach pytać Unię, co wymaga określonych procedur. Wiedząc, jak wolno działa Unia, można się spodziewać, że tania stal przyplynie do Polski, gdy jej ceny w kraju już dawno by spadły.

– **O ile inflacja jest bardzo szkodliwa dla przeciętnego obywatela, gdyż uszczupla jego majątek, oszczędności, to jest w jakim stopniu korzystna dla państwa. Zmniejsza się dług publiczny, a przez podwyższenie cen wzrasta VAT.**

– To prawda. Proszę też zwrócić uwagę, że obecna inflacja na razie nie wpływa na kurs złotego wobec innych walut. Swoje niezadowolenie z obecnej sytuacji wyrażają praktycznie tylko mniej zamożni konsumenci. Biznes nie reaguje, gdyż notuje zwiększone przychody i zyski. Głos poszkodowanych jest o wiele słabszy niż głos beneficjentów.

– **Rząd obiecuje, że w przyszłym roku sytuacja ekonomiczna będzie co najmniej dobra.**

– Szacuje się, że zmniejszenie opodatkowania podatkiem dochodowym, chociaż na razie nie wiemy, jaka będzie składka na ubezpieczenie zdrowotne, spowoduje, że w portfelach Polaków zostanie dodatkowych 50 – 60 mld zł. W takiej sytuacji większość z nas zgodzi się na deprecjację inflacyjną.

– **Czyli porównywanie, przez niektórych komentatorów, obecnej sytuacji do epoki Gierka jest nieuzasadnione?**

– To jest całkowicie nieporównywalne. Tamten czas w żaden sposób nie może odnosić się do naszej współczesności.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI